

JAK UPOLOWAĆ
DRAKULĘ

KERRI MANISCALCO

JAK UPOLOWAĆ
DRAKULĘ

SERIA STALKING JACK THE RIPPER

TOM II

TŁUMACZYLI

MAŁGORZATA HESKO-KOŁODZIŃSKA

I PIOTR BUDKIEWICZ

must read

Tytuł oryginału

HUNTING PRINCE DRACULA

Copyright © 2017 by Kerri Maniscalco

All rights reserved.

Copyright © 2022 for the Polish translation by

Media Rodzina Sp. z o.o.

Grafika na okładce Olgierd Ludwiczak

Skład, łamanie oraz projekt typograficzny okładki

Radosław Stepniak | **SRSLY** studio

Postaci i zdarzenia w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych osób, żyjących lub zmarłych, jest przypadkowe i nie jest zamierzone przez autorkę.

Zdjęcia za zgodą Wellcome Library, London (s. 10, 34, 174, 201, 232, 256, 303, 345, 373); Sebastian Nicolae / Shutterstock (s. 43); domena publiczna (s. 142, 420).

Cytat na s. 7 z *Hamleta* Williama Szekspira

w tłumaczeniu Józefa Paszkowskiego, wolnelektury.pl

Cytat na s. 272 z *Makbeta* Williama Szekspira

w tłumaczeniu Leona Ulricha, wolnelektury.pl

Cytat na s. 401 z *Boskiej Komedii* Dantego

w tłumaczeniu Edwarda Porębowicza, Gebethner i Wolff, Warszawa 1909

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-243-7

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie. Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować książki.

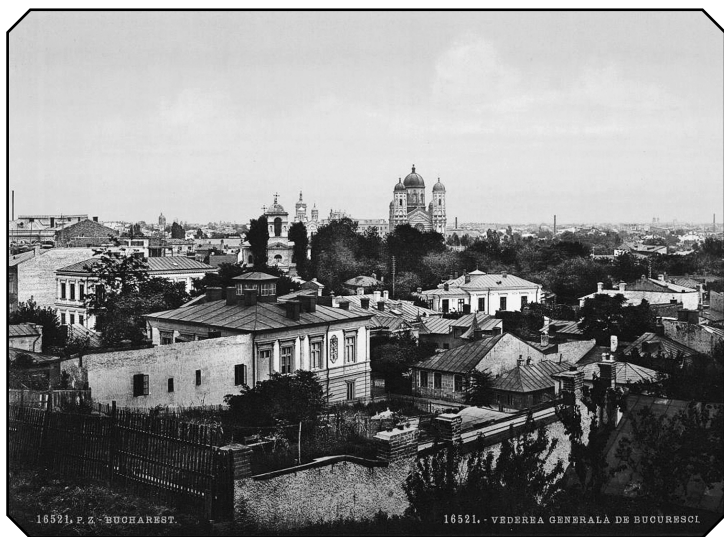
Mamie i tacie,
którzy mnie nauczyli,
że Stronice' ksiązek Skrywają
niezliczone' przygody.

I Giostrze',
mojej towarzysze' w podróżach
do wszystkich tajemniczych krain,
prawdziwych i wymyślonych.

*Dumna śmierci,
Jakież dziś święto w twym ciemnym królestwie.
Żeś tak morderczo za jednym zamachem,
Tyle książęcych głów ścięła!*

William Szekspir,
Hamlet, akt V, scena II
(tłum. Józef Paszkowski)





Widok na Bukareszt, Rumunia,
ok. 1890 roku



ORIENT EXPRESS KRÓLESTWO RUMUNII

1 grudnia 1888 roku

NASZ POCIĄG ZGRZYTAŁ NA ZAMARZNIĘTYCH SZYNACH, pędząc ku zwieńczonym bielą zębiskom Karpat. Znajdowaliśmy się na obrzeżach Bukaresztu, stolicy Rumunii, i z tej perspektywy górskie szczyty miały barwę blednących sińców.

Ze względu na intensywnie padający śnieg, zapewne były zimne jak trup. Uroczą myśl w ten wietrzny poranek.

Ponownie dobiegł mnie odgłos uderzenia kolaniem o krawędź drewnianego panelu w moim prywatnym przedziale. Zamknęłam oczy, modląc się, aby mój towarzysz podróży znowu zasnął. Czułam, że jeśli jeszcze raz poruszy długimi nogami, stracę resztki panowania nad sobą. Przycisnęłam głowę do obitego pluszem siedzenia o wysokim oparciu i skupiłam uwagę na miękkim aksamicie, byle tylko nie dźgnąć tej męczącej nogi szpilką od kapelusza.

Wyczuwając moją narastającą irytację, pan Thomas Cresswell usiadł wygodniej i zaczął stukać palcami w rękawiczce o parapet w naszym przedziale. A właściwie w moim przedziale.

Thomas miał własny, ale się uparł, żeby mi towarzyszyć przez cały dzień, na wypadek gdyby do pociągu wsiadł zawodowy morderca i urządził tu jatkę.

A przynajmniej taką właśnie niedorzeczną historyjkę opowiedział naszej przyzwoitce, pani Harvey. Ta urocza siwowłosa kobieta opiekowała się Thomasem, gdy przebywał w swoim londyńskim mieszkaniu przy Piccadilly, a obecnie uciniała sobie już czwartą drzemkę tego dnia. Był to nie lada wyczyn, biorąc pod uwagę, że niedawno wstał świt.

Ojciec zachorował w Paryżu, więc postanowił zaufać pani Harvey oraz Thomasowi i powierzyć ich pieczy moją cnotę. To wiele mówiło o tym, jak wysokie mniemanie miał o Thomasie i jak przekonująco niewinny i uroczy potrafił być mój przyjaciel w odpowiednich okolicznościach.

Moje dłonie w rękawiczkach nagle zawilgotniały. Postanowiłam to zignorować i przeniosłam spojrzenie z ciemnobrązowych włosów Thomasa i jego uszytego na miarę surduta na kapelusz i rumuńską gazetę obok. Uczylałam się tego języka wystarczająco długo, żeby zrozumieć większość tekstu. Nagłówek głosił: CZY NIEŚMIERTELNY KSIĄŻĘ POWRÓCIŁ? Nieopodal Braszowa, dokąd właśnie jechaliśmy, znaleziono zwłoki z kołkiem w sercu. Ten fakt skłonił co bardziej przesądnych do uwierzenia w niemożliwe: Wład Palownik, zwany Drakulą, martwy od wieków książę Rumunii, żył i polował.

Te bzdury miały na celu wzbudzić strach i poprawić sprzedaż gazet. Nieśmiertelne istoty nie istniały. Prawdziwymi potworami byli ludzie z krwi i kości, których dało się zabić. Koniec końców nawet Kuba Rozpruwacz krwawił tak jak wszyscy, choć niektóre gazety twierdziły, że nadal grasuje po zasnutych mgłą londyńskich ulicach, inne zaś, że wyjechał do Ameryki.

Gdyby to tylko była prawda...

Poczułam znajome uklucie w brzuchu, tak silne, że zabrakło mi tchu. To się powtarzało za każdym razem, kiedy przypo-

minałam sobie sprawę Kuby Rozpruwacza i towarzyszące jej emocje. Patrząc w lustro, widziałam takie same zielone oczy i szkarłatne wargi; hinduskie korzenie matki i arystokratyczne angielskie pochodzenie ojca uwidoczniły się w moich kościach policzkowych. Z wyglądu nadal byłam energiczną siedemnastolatką.

Tak naprawdę jednak moja dusza przyjęła druzgocący cios. Zachodziłam w głowę, jak mogłam się prezentować zdrowo i pogodnie, skoro w środku targały mną gwałtowne emocje.

Stryj wyczuł we mnie przemianę i zauważył, że w ostatnich dniach zaczęłam popełniać elementarne błędy w jego laboratorium medycyny sądowej. Kiedy czyściłam nasze skalpele, zapomniałam użyć kwasu karbolowego. Nie pobrałam wycinków. Wykonane przeze mnie nacięcie w lodowatym ciele okazało się nierówne, choć zazwyczaj zachowywałam precyzję podczas krojenia zwłok na stole sekcyjnym. Stryj nic nie mówił, ale wiedziałam, że go rozczarowuję. Powinnam mieć serce, które twardnieje w obliczu śmierci.

Może jednak wcale nie byłam stworzona do studiowania medycyny sądowej.

Puk. Puk, puk, puk. Puk.

Zazgrzytałam zębami, słysząc, jak Thomas wystukuje palcami rytm, w którym łomotały koła pociągu. Nie do wiary, że pani Harvey udawało się spać w takim hałasie. Cóż, cokolwiek by mówić, Thomas zdołał wyciągnąć mnie z głębokiej otchłani emocji, otepiających i mrocznych, zastałych i wstrętnych jak bagienna woda pełna przyczajonych czerwonoookich stworów. Ta wizja dobrze pasowała do miejsca, które stanowiło cel naszej wyprawy.

Wkrótce mieliśmy wysiąść w Bukareszcie i dalej jechać pociągiem aż do zamku w Branie, siedziby Akademii Medycyny i Analityki Sądowej, po rumuńsku Institutului Național de Criminalistică și Medicină Legală. Pani Harvey zamierzała

spędzić dzień lub dwa w Braszowie, a następnie wyruszyć w drogę powrotną do Londynu. Część mnie pragnęła zabrać się razem z nią, ale za żadne skarby nie przyznałabym się do tego przed Thomasem.

Pod sufitem mojego prywatnego przedziału wisiał elegancki zyrandol i kołysząc się wraz z pociągiem, pobrząkiwał kryształkami, dzięki czemu postukiwania Thomasa zyskały specyficzny akompaniament. Wypchnęłam z głowy natrętą melodię i obserwowałam, jak świat na zewnątrz rozplywa się w kłębach pary i rozedrganych gałęzi. Bezlistne konary zniknęły pod warstwą rozmiętanej bieli, a ich odbicia połyskiwały na wypolerowanym ciemnym granacie naszego luksusowego pociągu, gdy przednie wagony skręcały i mknęły wśród zimowej scenarii. Wyciągnęłam szyję i wtedy sobie uświadomiłam, że gałęzi nie pokrywa śnieg, lecz lód. Odbijał i załamywał pierwsze promienie słońca, przez co drzewa wyglądały, jakby płonęły w jaskrawym świetle pomarańczowoczerwonego brzasku. Panował taki spokój, że niemal zapomniałam o... wilkach!

Zerwałam się z miejsca, na co Thomas nerwowo podskoczył. Pani Harvey spała w najlepsze, a jej chrapanie przypominało warczenie. Zamrugalam i wilki zniknęły, zastąpione rozkołysanymi przez ruch pociągu gałęziami.

To, co wzięłam za lśniące kły, okazało się tylko śniegiem na konarach. Odetchnęłam głęboko. Przez całą noc wydawało mi się, że słyszę wycie, a teraz, za dnia, widziałam nieistniejące rzeczy.

– Trochę... rozprostuję kości – oznajmiłam.

Thomas uniósł ciemne brwi, bez wątpienia zastanawiając się nad moim otwarcie lekceważącym podejściem do przyzwoitości, czy też – co bardziej do niego pasowało – je podziwiając. Pochylił się, ale zanim zdążył zaproponować mi swoje towarzystwo albo obudzić panią Harvey, pośpiesznie ruszyłam do drzwi i je otworzyłam.

– Potrzebuję chwili... dla siebie.

Patrzył na mnie odrobinę zbyt długo, nim odpowiedział.

– Postaraj się za mną nie tęsknić, Wadsworth. – Usiadł wygodniej. Mina lekko mu zrzedła i choć tuż potem na jego twarzy pojawiło się rozbawienie, w oczach nie było radości. – Choć to raczej niewykonalne. Ja na przykład okropnie za sobą tęsknię, kiedy śpię.

– Co mówiłeś, mój drogi? – spytała pani Harvey, mrugając za okularami.

– Powiedziałem, że powinna pani liczyć barany.

– Znowu zasnęłam?

Postanowiłam skorzystać z zamieszania i zamknęłam za sobą drzwi, po czym zacisnęłam palce na materiale sukni. Nie chciałam, żeby Thomas wyczytał cokolwiek z mojej twarzy – jeszcze nie całkiem potrafiłam się maskować w jego towarzystwie.

Poszłam wąskim korytarzem w kierunku wagonu restauracyjnego, prawie nie zwracając uwagi na otaczający mnie przepych. Nie mogłam zbyt długo poruszać się bez przyzwoitki, ale potrzebowałam chwili wytchnienia, choćby od własnych myśli i trosk.

W ubiegłym tygodniu zobaczyłam, jak moja cioteczna siostra Liza wchodzi po schodach w naszym domu. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że kilka tygodni wcześniej wyjechała na wieś. Po paru dniach wydarzyło się coś bardziej niepokojącego. Byłam pewna, że trup w laboratorium stryja wychylił się ku mnie i z pogardą w pustych oczach popatrzył na skalpel w mojej dłoni, a robaki wysypały się z jego ust na stół sekcyjny. Gdy zamrugałam, wszystko wróciło do normy.

Wzięłam ze sobą kilka medycznych dzienników, jednak trudno mi było skupić się na analizie tych objawów, gdyż Thomas nieustannie mnie obserwował. Twierdził, że powinnam stawić czoło bólowi, ale jeszcze nie dojrzałam do otwarcia tej rany. Może kiedyś.

Ktoś otworzył drzwi kilka przedziałów dalej, a ja powróciłam do rzeczywistości. Schludnie uczesany mężczyzna wyszedł na korytarz i szybkim krokiem ruszył przed siebie. Miał na sobie ciemnoszary surdut z drogiej tkaniny, co rozpoznałam po tym, jak układała się na jego szerokich ramionach. Gdy mężczyzna wyciągnął z kieszeni srebrny grzebień, omal nie krzyknęłam. Poczułam w środku tak silny ból, że nogi się pode mną ugięły.

To nie mogła być prawda. Przecież zginął kilka tygodni wcześniej w okropnym wypadku. Rozum mi podpowiadał, że to nie on, że to inny elegancki człowiek z idealną fryzurą oddała się ode mnie, ale serce nie chciało słuchać.

Lekko uniosłam kremową suknię i pobiegłam przed siebie. Wszędzie rozpoznałabym jego krok. Nauka nie potrafiła wytłumaczyć potęgi miłości i nadziei. Nie istniały receptury ani metody dedukcji, które pozwoliłyby zrozumieć te pojęcia, bez względu na to, co Thomas twierdził na temat nauki i ludzkich emocji.

Mężczyzna skinął głową zasiadającym do herbaty pasażerom. Byłam tylko częściowo świadoma ich oślupiałych spojrzeń, kiedy pędziłam za nim tak szybko, że przekrzywił mi się kapelusik.

Nieznajomy stanął obok wejścia do palarni cygar i po chwili wahania szarpnął zewnętrzne drzwi, które prowadziły do następnego wagonu. Dym wysączył się na korytarz i wymieszał z podmuchem lodowatego powietrza. Zapach był tak mocny, że żołądek podszedł mi do gardła. Wyciągnęłam rękę i bezceremonialnie obróciłam mężczyznę, gotowa otoczyć go ramionami i wybuchnąć płaczem. Wydarzenia ostatniego miesiąca były tylko senną marą. Mój...

— *Domnisoara?*

Oczy zapiekły mnie od łez. Fryzura i ubiór nie należały do osoby, o której myślałam. Otarłam spływające po policzkach krople, nie przejmując się tym, że rozmażę kohl wokół oczu.

Mężczyzna uniósł laskę zwieńczoną łbem węża i przełożył ją do drugiej ręki. Nawet nie trzymał w dłoni grzebienia. Traciłam kontakt z rzeczywistością. Wycofałam się, słuchając przyciszonego szumu rozmów w wagonie za nami. Pobrząkiwanie filiżanek, mieszanina akcentów, którymi posługiwali się podróżujący po świecie pasażerowie... Wszystko to zdawało się narastać w mojej piersi. Panika utrudniała mi oddychanie bardziej niż ściskający żebra gorset.

Dyszając, usiłowałam nabrać powietrza w płuca i ukoić skołatanе nerwy. Brzęk i śmiech stały się teraz przeraźliwie donośne. Jakaś część mnie pragnęła, żeby ta kakofonia zagłuszyła puls dudniący w mojej głowie. Zrobiło mi się niedobrze.

– Wszystko w porządku, *domnișoară*? Wygląda pani...

Zaśmiałam się, nie zważając na to, że odskoczył, zdumiony moją niespodziewaną reakcją. Jeśli istniała siła wyższa, to właśnie bawiła się moim kosztem. Dopiero teraz przypomniałam sobie, że *domnișoară* znaczy panna. Ten człowiek nawet nie był Anglikiem. Mówił po rumuńsku i wcale nie miał blond włosów, lecz jasnobrązowe.

– *Scuze* – powiedziałam. Zdawkowe skinienie głową i te zwięzłe przeprosiny pomogły mi zapanować nad histerią. – Wzięłam pana za kogoś innego.

Żeby nie pograć się jeszcze bardziej, opuściłam głowę i szybko wróciłam do swojego wagonu. Nie podnosząc wzroku, ignorowałam szepty i chichoty, których mi nie szczędzono.

Musiałam się pozbierać przed spotkaniem z Thomasem. Robiłam dobrą minę do złej gry, ale już wcześniej dostrzegłam, że z niepokojem marszczył czoło. Jego szczególna opiekuńczość wyrażała się tym, że drażnił się ze mną lub mnie irytował. Za każdym razem, gdy działał mi na nerwy, dobrze wiedziałam, co robi. Po tym, przez co przeszła moja rodzina, inny dżentelmen traktowałby mnie jak porcelanową lalkę, którą

łatwo uszkodzić i porzucić, kiedy się popsuje. Thomas jednak bardzo się różnił od reszty młodych mężczyzn.

O wiele za szybko dotarłam do swojego przedziału. Nadeszła pora, żeby przywdziać maskę chłodnego naukowca. Moje łzy wyschły, a serce przypominało teraz zaciśniętą pięść. Wyprostowałam się i głęboko odetchnęłam. Kuba Rozpruwacz odszedł na zawsze. To było stwierdzenie oczywistego faktu.

Tym pociągami nie podróżował zawodowy morderca. Kolejny fakt.

Jesień Grozy dobiegła końca w ubiegłym miesiącu.

Wilki z całą pewnością nie polowały na nikogo w Orient Expressie. Musiałam mieć się na baczności, żeby nie uwierzyć w zmartwychwstanie Drakuli.

Pozwoliłam sobie na jeszcze jeden głęboki oddech, otworzyłam drzwi i weszłam do przedziału, oczyszczając umysł z myśli o nieśmiertelnych książkach.